

## **Perspektywa 30 lat. Czy można jeszcze osądzić komunizm? Rozmowa z Janem Żarynem**

Analizując komunizm jako długo trwającą, długo dłużej niż III Rzesza, próbę zniszczenia człowieka i uformowania zbiorowego monstrum, możemy powiedzieć, że jest on zjawiskiem w historii niepowtarzalnym. I nie chodzi tylko o to, żeby powiedzieć za Stéphanem Curtois, że komuniści wymordowali 100 mln ludzi – mówi Jan Żaryn w wywiadzie udzielonym „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Testament Bukowskiego. Norymberga dla komunizmu”.

**Hanna Nowak (Teologia Polityczna):** Karl Jaspers w swoim eseju pt.: „Problem winy” wyróżnia kilka jej kategorii: winę kryminalną, polityczną, moralną i metafizyczną. Jakiego rodzaju winę możemy mieć na myśli, kiedy mówimy o rozliczeniu z komunizmem? Co jakiś czas pojawiają się głosy mówiące o konieczności przeprowadzenia wobec zbrodniarzy komunistycznych postępowań analogicznych do procesów norymberskich...

**Prof. Jan Żaryn (historyk):** Ważnym pytaniem jest, czy po stronie formacji antykomunistycznej mieliśmy tak wyrazistych intelektualistów jak Karl Jaspers, jeśli chodzi o umiejętność formułowania zbiorowego zarzutu wobec totalitaryzmu niemieckiego. Także nacisku intelektualnego, by nikt nie śmiał zła reinterpretować jako dobra. Rzeczywiście trauma po II Wojnie Światowej wywołana

przez niemiecki naród gloryfikujący totalitaryzm pogański i nazistowski jednocześnie, wywołała daleko idącą, wielopoziomową próbę, także na poziomie filozoficznym, spojrzenia na kondycję ludzką, czyli na to jak i do czego może człowiek sam siebie doprowadzić. Pojawia się pytanie, czy dokonaliśmy takiej mobilizacji intelektualnej jeśli chodzi o rozliczenie komunizmu. To jest dokładnie to samo pytanie, które wypadałoby sobie postawić. Analizując komunizm jako długo trwającą, długo dłużej niż III Rzesza, próbę zniszczenia człowieka i uformowania zbiorowego monstrum, możemy powiedzieć, że jest on zjawiskiem w historii niepowtarzalnym. Nie chodzi tylko o to, żeby powiedzieć za Stéphanem Curtois czy innymi historykami, że komuniści wymordowali 100 mln ludzi. Chociaż te 100 mln ludzi, wyliczone przez Stéphana Curtois są wystarczającym powodem, żeby się zastanowić nad kondycją człowieka, który doprowadził swoim wyborem na terenie ziemskiego panowania, by można w imię szczytnych rzekomo celów mordować w takich ilościach ludzi opóźniających postęp; przy usprawiedliwieniu tego mordu jako rzekomo tworzonego w imię postępu czy rajy na ziemi. Niewątpliwie można powiedzieć, że komunizm nie jest zjawiskiem bezosobowym, tylko jest stworzony przez człowieka, który odrzucił Pana Boga i w to miejsce postanowił wprowadzić metodami siłowymi porządek wytworzony przez ułomny w praktyce umysł; więcej, pozbawiony wyobraźni dalekosiężnych skutków swych decyzji; w odróżnieniu od Pana Boga który stworzył świat mając nieskończoną wyobraźnię.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Cel, który uświęcał środki nie został nigdy zrealizowany. A środkami były morderstwa, łagry, obozy, więzienia. Polacy oczywiście nie byli jedyną ofiarą bolszewizmu, ale i te wystarczą by wyrobić sobie pogląd na temat ideologii i praktyki komunizmu. W latach 1937– 1938 w wyniku Operacji „Polska” sowieci wymordowali co najmniej 111 tys. Polaków, tylko z racji swej polskości w tym przywiązania do wiary. W czasie wojny z rąk sowieckich zginęło do 0,5 miliona obywateli II RP. Tylko w wyniku wyroków śmierci w stalinowskiej Polsce zginęło co najmniej 4,5 tys. ludzi (w okresie pokoju). A wydanych przez rzekomych sędziów wyroków śmierci było ponad 8800, niezależnie od aktów łaski podjętych w dalszej procedurze przez Bieruta. Polskich łagierników do 1956 r. było na pewno ponad milion, także około ćwierć miliona osób siedziało w więzieniach stalinowskich w kraju w latach 1945-56. Było też w sumie do 50 tys. Polaków, którzy, jak obliczają historycy IPN, zginęli od Kresów po ziemie zachodnie – na różne sposoby, w większości w walce – jako żołnierze zwani później Żołnierzami Wyklętymi. To wszystko były środki, które miały wytworzyć cel szczęśliwości, który miał tak przeorać człowieka, żeby stał się bezwolnym wobec projektu uszczęśliwienia. A projekt uszczęśliwienia oparty był na marksistowskiej doktrynie „byt kształtuje świadomość”, czyli zapewnieniu bytu. A okazało się w praktyce, że system komunizmu praktycznego jest niewydolny i tego bytu nie jest w stanie zapewnić, pomimo wprowadzenia człowieka w orbitę materialnych roszczeń.

### **Wręcz przeciwnie...**

Wręcz przeciwnie, sama klasa robotnicza jako rzekomy beneficjent PRL-owskiego systemu bardzo szybko, z pokolenia na pokolenie, stała się głównym wyrazicielem niechęci wobec tegoż systemu. Było tak

zarówno w czerwcu 1956 i w grudniu 1970 i w sierpniu 1980 roku. Na dodatek nie zatrzymali się na roszczeniach materialnych, ale żądali wolności, tworząc praktyczną przestrzeń dla innej wartości: solidarności. Miałkość umysłu ludzkiego, odrzucającego porządek naturalny, stworzony przez Pana Boga, sięgnął bruku ostatecznie w 1989 roku. Pytanie, czy ten olbrzymi proces niszczenia człowieka w imię nieosiągalnego celu, zakończył się rozliczeniem tych zbrodniarzy i ideologów, podtrzymujących ten system mimo jego niewydolności. Możemy dzisiaj żyjąc w Polsce powiedzieć sobie, że ten brak rozliczeń, rozliczeń spektakularnych jak Norymberga, czyli mocno uderzających w świadomość powszechną, brak takiego rozliczenia w dużej mierze rozmył ocenę PRL-u. Po 13 grudnia 1981 roku wystarczyło wydać kolegę i być we właściwej komisji weryfikacyjnej, żeby wyrzucić swoich niedawnych znajomych, czy to z redakcji, czy z palestry, czy z jakiegokolwiek innego środowiska zawodowego, np. nauczycielskiego, w którym ja wówczas byłem, i dalej można było funkcjonować w sposób w miarę bezkolizyjny. Alternatywna, „druga pamięć” o PRL-u jako o czasie przystosowania się i świnienia, „ale po co o tym świnieniu dzisiaj wspominać”, owocuje choćby ostatnimi wydarzeniami w Białymstoku i w Żyrardowie, czyli zmianami nazw ulic. Brak Norymbergi, czyli brak takiego twardego, jednoznacznego stworzenia powszechnej, bezalternatywnej wiedzy na temat charakteru realnego socjalizmu czy praktycznego komunizmu owocuje do dzisiaj brakiem wstydu ze strony tych, którzy tych swoich postaw komunistycznych w okresie PRL-u powinni się wstydzić. Niemcy po II Wojnie światowej też de facto nie poszli śladem Norymbergi, bardzo wielu sędziów, prokuratorów czasów III Rzeszy później zasiliło kadry RFNu. Wywiad Abwehry z Gehlenem na czele stał się podstawą tworzenia BND. Można by długo wymieniać podobne przypadki. Struktury NSDAP, struktury nazistowskiego państwa i ludzie będący częścią tych struktur, wcale nie zniknęli, ale przynajmniej dość jednoznacznie w sferze intelektualnej, właśnie tacy ludzie jak Karl Jaspers, Willy Brandt, Ernst Nolte (nota bene postać

ważna także z punktu widzenia opisu roli komunizmu w formowaniu się praktyki nazistowskich Niemiec), czy bardzo wielu innych przynajmniej wytworzyło taki nacisk intelektualny na świat powojenny, że nie sposób było znaleźć osoby, która by się nie wstydziła bronić “dorobku” III Rzeszy. Natomiast „dorobek PRL-u” (przepraszam za słowo dorobek w tym kontekście), okazało się, że można przedstawiać jako coś akceptowalnego, wręcz chwalebne. Zmiana nazw ulic, o których mówiliśmy nie jest przecież wyrazem tylko i wyłącznie woli ignorancji i radnych Żyrardowa i Bialegostoku, jest wyrazem woli jakiegoś zaplecza społecznego. I to zaplecze milczy, to znaczy że się utożsamia! A to zaplecze społeczne i ci radni stawiają się w rzędzie, *de facto*, apologetów GESTAPO i SS.

**Na ile przeprowadzenie procesów po tylu latach mogłoby przynieść symboliczny, ale i realny przełom, w pewnym sensie domknąć post-komunizm, a na ile ta idea jest przejawem złudnej wiary we wszechmoc prawa?**

Myślę, że środkiem prawnym musi towarzyszyć intelektualny nacisk na wyobraźnię społeczną w Polsce. A to może się dokonać i dokonuje się oczywiście, choć niewystarczająco, poprzez autorytety ludzi z kręgów niepodległościowych. Brak tego nacisku i umiejętności wytworzenia tego nacisku poprzez debatę, poprzez bardzo twardą mowę dotyczącą realnego komunizmu w Polsce i na świecie w latach 1917-1991, jest pokłosiem słabości intelektualnej po naszej stronie. W latach 1939-56 została zerwana pewna ciągłość intelektualna, wymordowano elity polskie w dużej mierze właśnie z tych nurtów niepodległościowych - od socjalistów niepodległościowych przez chrześcijańskich demokratów i może szczególnie obóz narodowy, ale także obóz piłsudczykowski. Zabito by w przestrzeni publicznej ich wrażliwość gdyby nie Kościół

katolicki. Wymordowano ludzi, którzy byliby zdolni myśleć w kategoriach suwerennych, niepodległościowych i jednocześnie w imię tej triady Bóg, honor, ojczyzna. Oni nie wstydzi się polskości, byli dumni, ale poza dumą mieli coś intelektualnie do zaproponowania. Posiadali siłę intelektualnego nacisku, siłę wynikającą z nieodpartej racji - jak Karl Jaspers. Nikt dzisiaj nie dyskutuje z Karlem Jaspersem bez poczucia wstydu, który by tej polemice musiał towarzyszyć. Ten głęboki, intelektualny nacisk na społeczeństwo polskie nie jest łatwy do wykonania, ponieważ te pokolenia świń z okresu PRL-u nie są pokoleniami marginalnymi. To są tysiące ludzi, którzy zeszmacili się i którzy wymuszali na ludziach z pokolenia więźniów stalinowskich, czy też Solidarności, by również się zeszmacili. To wszystko są świny, które wytworzyły kolejne świny. Dlatego ten intelektualny nacisk na Polaków nie jest procesem łatwym. Ale on jest moim zdaniem nieodzowny. I oczywiście, może temu towarzyszyć bardzo spektakularne wydarzenie w postaci procesu norymberskiego, który byłby wyreżyserowany np. przez instytucję państwową. Mam na myśli tu oczywiście głównie Instytut Pamięci Narodowej, który jest do tego powołany. Wiem, że taki trybunał sprawiedliwości jest w planach, albo nawet realizowany jako pewien projekt działu edukacyjnego IPN-u. Nie wiem, na ile ma on jednak znaczenie, na ile jest obecny w przestrzeni publicznej, w jakiej mierze jest on przygotowywany właśnie jako takie wydarzenie o oddziaływaniu ogólnopolskim. Wiem także o inicjatywach, które powstały gdzie indziej, w głowach bardzo zacnych ludzi, takich jak prof. Witkowski, który wraz z innymi szuka sposobu na przeobrażenie naszego współczesnego obrazu pamięci o totalitaryzmach niemieckim i komunistycznym, pozwalającego na wydobyć się wreszcie z tej przeszłości dwudziestowiecznej. Są także propozycje, które firmuje, o ile pamiętam, Tadeusz Płużański i prof. Tomasz Panfil z Lublina. Chodzi o próbę stworzenia obywatelskiego trybunału sprawiedliwości. Mam tylko obawy, że te wszystkie projekty mogą być dość skutecznie zdezakwowane przez opór, który nie jest

tylko oporem biernym, ale ma siłę intelektualną i narzędzia prowadzące do ośmieszenia tego typu inicjatyw. To w sferze świadomości, a nie *eventów* rozgrywa się rzeczywista walka o duszę Polaka. A przestrzenią w której ta walka się toczy to kultura narodowa. Nie możemy jej oddawać byle komu...

**Rola kościoła katolickiego w naszej historii, w czasach PRL-u była ogromna. Jak powinna ona ewoluować, jakie jest jego najważniejsze zadanie obecnie? Czy sądzi Pan, że jego aktywność powinna przesunąć się w stronę ingerencji negatywnej?**

Postawy takich ludzi jak kardynał Stefan Wyszyński czy Jan Paweł II, postawy ludzi, którzy posiadli olbrzymi autorytet w społeczeństwie polskim przede wszystkim wyrastały z ich własnego doskonalenia się. Przy całym szacunku do dzisiejszego składu polskiego episkopatu, takich ludzi obecnie nie widać. To jest bardzo poważny dyskomfort z punktu widzenia naszej kondycji moralnej. Niewątpliwie chciałoby się, aby w sferze *sacrum*, która ma oddziaływać na *profanum*, czyli na życie publiczne i doczesne, byli obecni ludzie, wobec których nikt nie śmie podnosić propagandowej ręki. A jak dzisiaj widać, ta ręka jest podnoszona ustawicznie i bezkarnie. Co więcej, czasem nie tylko kłamliwą opowieścią. Zdarza się, że są to zarzuty prawdziwe i to jest tym bardziej tragiczne i bolesne.

**Co jest według Pana największą zasługą Prymasa Wyszyńskiego, który zostanie niebawem beatyfikowany?**

Jak mówiłem wyżej, uratował nas przed sowietyzacją. Po pierwszym dziesięcioleciu fizycznego i duchowego niszczenia Polaków, którzy przeżyli już traumę II wojny światowej, czyli po roku 1956, stworzył program Wielkiej Nowenny i obchodów 1000-lecia Chrztu Polski. Lata 1957-66 były czasem zbiorowych rekolekcji, ale także odnowy łączności z dziedzictwem, czyli z tkwiącą głęboko w narodzie historią Polaków trwającą od 966 roku, a która to łączność została bardzo brutalnie przerwana właśnie w latach pierwszego dziesięciolecia komunizmu. Gdyby nie Wielka Nowenna i rok milenijny, obawiam się, że nie byłoby Solidarności roku 1980. Na pewno nie byłoby jej w takim kształcie. Dzięki tym programom duszpastersko-patriotycznym nie była ona buntem niewolników, tylko buntem chrześcijańskich robotników, a przez to także wciąż chrześcijańskiego narodu. Naród ten odwoływał się w 1980 r. do prawa Boskiego, jako do prawa wyższego niż stanowione. To jest bardzo ważna cecha, która naszym buntom antykomunistycznym towarzyszyła. Szczególnie widoczna była w tym największym, dziesięciomilionowym ruchu Solidarności lat 1980-81. Tamten bunt przeciwko władzy legitymizowany był pozytywnym stosunkiem do dziedzictwa chrześcijańskiej Polski. Krzyż wiszący w sali Stoczni Gdańskiej jest krzyżem, który nie tylko czyż jest znakiem chrześcijaństwa, ale także znakiem prawa, które obowiązuje jako ważniejsze niż prawo sytuacyjne, które komuniści wymyślili i narzucili, np. mówiąc, że nie ma prawa do strajku. Krzyż jest również gwarantem wolności. Polacy akceptują tylko takie państwo, które gwarantuje wolność jednostce, a nie gwałci. Gwałcicielem był zaborca, okupant, peerelowski namiestnik Moskwy. To podkreślał kardynał Stefan Wyszyński i Jan Paweł II.

Mamy obecnie do czynienia z problemem autorytetu. Jako wierni kościoła katolickiego jesteśmy go złaknięmi. Spotykamy bardzo wielu wspaniałych kapłanów, natomiast mają oni mocno ograniczony wpływ na naszą społeczność, na nasz naród. Mają wpływ prowincjonalny, lokalny. Autorytet, którego byśmy pożąдали to taki, który te wszystkie mądre słowa wyniósłby na poziom ogólnopolskiego oddziaływania. Różnica między anonimowymi autorytetami oddziałującymi w małych społecznościach, a autorytetem prymasa Wyszyńskiego czy Jana Pawła II jest różnicą jakościową wynikającą z możliwości szerokiego i bezdyskusyjnego oddziaływania. Z autorytetem też można oczywiście polemizować, ale przynajmniej trzeba się w niego wsłuchać, trzeba go przyjąć jako stronę, której nie można po prostu ośmieszyć, zignorować i opluć – bez narażenia się samemu na potępienie. Odczuwamy wielki brak takiej figury osobowej od 2005 roku. Może za długo byliśmy przyzwyczajeni do posiadania takich wybitnych ludzi i teraz nie możemy się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Właściwie czas od 2005 do 2019 roku z punktu widzenia długich procesów kulturowych, którym podlega naród, to bardzo krótki okres. Być może w jakimś momencie naszej historii okaże się, że wypracowaliśmy nowy model tworzenia chrześcijańskiej wspólnoty w przestrzeni publicznej, możliwe że jesteśmy wręcz w trakcie realizowania takiego optymistycznego planu, tylko jeszcze nie do końca go rozumiemy jako wspólnota chrześcijańska i polska jednocześnie. Mam tu na myśli przede wszystkim to, co dzisiaj w jakiejś mierze spontanicznie się dzieje; coraz częstsze przykłady dawania świadectwa. Bardzo wyraźna wojna cywilizacyjna odbywa się wprawdzie bez liderów po naszej stronie, ale gdzieś granica wrażliwości zostaje coraz brutalniej naruszana i wywołuje świadectwa. Może istnieją prymasi Wyszyńscy i Janowie Pawłowie II tylko już nie w formie jednoosobowej tylko wspólnotowej. Może to jest nowy wymiar siły części narodu przywiązanej do swojej ciągłości.

*Rozmawiała Hanna Nowak*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego